

Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne 2002, t. 35, z. 1, s. 203–206

Włodzimirz Osadczy, KOŚCIÓŁ I CERKIEW NA WSPÓLNEJ DRODZE. CONCORDIA 1863 R. Z DZIEJÓW POROZUMIENIA MIĘDZY OBRZĄDKIEM GRECKOKATOLICKIM A ŁACIŃSKIM W GALICJI WSCHODNIEJ, Lublin (Redakcja Wydawnictw KUL) 1999, 244 s., il.

Rzeczpospolita na przestrzeni dziejów, zwłaszcza od XIV w., była ojczyzną nie tylko Polaków. Wschodnie terytoria zamieszkiwali Rusini. Obok katolickiej żyła wspólnota prawosławna. Od unii brzeskiej (1596 r.), istniały trzy katolickie obrządki: najliczniejszy łaciński, greckokatolicki (unicki) i od 1635 r. ormiański. Bogata mozaika narodowościowa, wyznaniowa i obrządkowa katolicyzmu była charakterystyczną cechą jej wschodnich rubieży. Na tym samym terenie, w tych samych miejscowościach istniały diecezje, parafie różnych wyznań (katolickie, prawosławne) i obrządków (łacińskie, greckokatolickie, ormiańskie). W związku z tym miało miejsce wzajemne kulturowe przenikanie się. Od rozbiorów, po brutalnej likwidacji Cerkwi unickiej przez carskie władze w 1838 r., na terenie dzisiejszych Białorusi, Wołynia i Ukrainy środkowej od linii rzeki Zbrucz, od 1875 r. na terenie Podlasia, pozostała greckokatolicka wspólnota w zwartej masie na terenie ówczesnej Galicji Wschodniej. Na tym to bowiem terenie wytworzyła się praktyka nakładania się identyfikacji narodowościowej na obrządek. Chrzest w kościele łacińskiego obrządku decydował o przynależności narodowościowej polskiej, w cerkwi – o przynależności ukraińskiej. W związku z tym miały miejsce wzajemne oskarżenia o kradzież dusz, tj. chrzczenie dzieci rzymskokatolickich w cerkwi i greckokatolickich w kościele rzymskokatolickim. Z powodu niekorzystnej dla łacińskiego obrządku, w porównaniu z greckokatolickim, sieci parafialnej, ludność polska na wsi, z powodu dużej odległości do własnego kościoła, uczestnicząca w życiu liturgicznym cerkwi, ulegała ruszczeniu, natomiast ludność ruska (ukraińska) w miastach ulegała polonizacji. Na początku XIX w.

przeciętna wielkość parafii łacińskiej wynosiła około 200 km², a grekokatolickiej około 20 km², a np. na terenie starostwa Bóbrka w 1910 r. istniało 5 parafii rzymskokatolickich i 43 grekokatolickich. Oprócz tego miało miejsce w znikomym wymiarze odstępstwo od ogólnie obowiązującego stereotypu: Polak – łacinnik, Ukraińiec – grekokatolik, w postaci zjawiska istnienia grekokatolików – Polaków i Ukraińców – łacinników. Znakiem wzajemnego przenikania się, swoistej tolerancji było wspólne w rodzinach, sąsiedztwie przeżywanie „ukraińskich i polskich” świąt Bożego Narodzenia czy Wielkanocy. Problem był szczególnie skomplikowany od połowy XIX w., gdy zaczęła się kształtować, wskutek działalności elit intelektualnych, świadomość narodowa Ukraińców. Tym samym Cerkiew, będąc ostoją narodową Ukraińców (dotąd Rusinów), w tym dzięki aktywności duchowieństwa grekokatolickiego, angażowała się w działalność polityczną, narodową.

Ludność tego terenu, przy wzajemnym przenikaniu się, nawet z wielokulturowym obliczem, wskutek budzenia przez elity świadomości narodowej ludności ruskiej, wręcz jej ukrainizacji, stała przed niebezpieczeństwem wzajemnego skłócenia. Aby zapobiec wciąganiu obu wspólnot Kościoła katolickiego do gorszących rozgrywek narodowościowych, episkopaty łaciński i grekokatolicki Galicji zdecydowały się zawrzeć 23 XII 1853 r. umowę Concordia, zatwierdzoną 6 X 1863 r. przez papieża Piusa IX, regulującą współżycie obu katolickich obrządków na tym terenie. Umowa ta dotyczyła pochodzenia na inny obrządek katolicki, wzajemnych relacji sprawowania liturgii i szafarstwa wiernym sakramentów świętych w kościołach i cerkwiach oraz zawierania małżeństw mieszanych pod względem obrządku i wychowania dzieci w takich rodzinach. Niektóre z jej punktów zabraniały księżom chrzczenia dzieci z rodzin innego obrządku, zezwalały spowiadanie wiernych innego obrządku przy obowiązku przyjmowania Komunii św. w kościele, cerkwi własnego obrządku. Małżeństwa mieszane błogosławić miał proboszcz narzeczonej, a ich dzieci miały być ochrzczone i wychowywane po linii płci rodziców: synowie w obrządku ojca, córki w obrządku matki.

Autor, przyjmując Concordia jako punkt wyjścia i odniesienia, przedstawia bogatą, ciekawą, zarazem skomplikowaną problematykę współżycia obu katolickich obrządków i narodów na terenie jednej z prowincji ówczesnie rozpadającej się monarchii habsburskiej, gdzie miał miejsce proces uświadamiania sobie przez Ukraińców swej odrębności narodowej. Praca niniejsza dotyczy czasów istnienia austriackiej prowincji Galicji i Lodomerii i przyjętego przez autora okresu 1863–1914, tj. od zawarcia Concordii do wybuchu I wojny światowej. Oczywiście ze względów metodycznych wykracza, zachowując odpowiednie proporcje, poza przyjęte ramy czasowe: do wcześniejszych wieków oraz do czasów II Rzeczypospolitej.

Treść omawianej dysertacji podzielona jest na 5 rozdziałów. W pierwszym omówiono takie zagadnienia, jak: ogólny zarys sytuacji religijno-narodowościowej terytorium; organizacja Kościoła (Cerkwi), duchowieństwo i wierni obu obrządków oraz ich specyfika kulturowa, organizacyjna, postaw oraz wzajemnych odniesień. W następnym przedstawiono przyczynę napięć między obu obrządkami, wywodzącą się z uwarunkowań i nastrojów społecznych, sytuacji politycznej na terenie Galicji i z braku lub niedostatecznych dotąd kościelnych regulacji prawnych współżycia obu obrządków na tym terenie. Oprócz tego w rozdziale tym omówiono stosunek Stolicy Apostolskiej do problematyki obrządków oraz treść Concordiów. W trzecim rozdziale autor pisze o współżyciu na tym samym

terenie ludności obu obrządków: o wzajemnym ich przenikaniu się, problemie Polaków – grekokatolików i Rusinów – łacinników, wspólnych praktykach religijnych i współdziałaniu na forum życia zakonnego obu obrządków oraz o wpływie zakonów łacińskich na odrodzenie się życia monastycznego w grekokatolickim obrządku. W czwartym rozdziale przedstawiono trudną problematykę zmiany obrządków, wymagającej ciągłego doskonalenia ustaleń w prawie państwowym, zwłaszcza kościelnym. Problem ten ujęty jest w świetle prawa kościelnego i państwowego monarchii oraz stanowiska austriackich lokalnych władz. W trzecim paragrafie tego rozdziału przedstawiono wzajemne oskarżanie się obrządków o „kradzież dusz”. Ostatni rozdział dotyczy niebezpiecznego dla obu wspólnot kościelnych zjawiska wnikania w życie religijne polityki i kontrowersji narodowościowych na tym terytorium.

Praca niniejsza oparta jest na solidnych podstawach źródłowych. Wykorzystano archiwalia z Archiwum Watykańskiego, Archiwum Rzymskiego Jezuitów, Ojców Zmartwychwstańców, Państwowego Centralnego Archiwum Historycznego we Lwowie, Archiwum Archidiecezji Lwowskiej w Lubaczowie (obecnie w Krakowie), Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie. Oprócz powyższych wykorzystano bogate polskie i ukraińskie wydawnictwa źródłowe, współczesną tematowi prasę, publikacje polemiczne i publicystyczne. Szczególnie bogata jest bibliografia wykorzystanych opracowań polskich i ukraińskich dotyczących tematu. Cenna jest też kolekcja umieszczonych w tekście 24 tabel ilustrujących omawianą problematykę. Mankamentem jednak jest brak indeksów nazwisk i miejscowości.

Narody, Kościół i jego wspólnoty lokalne mają trudne wątki swoich dziejów. Nie można uciekać przed wracaniem do nich, myśląc „tylko o przyszłości” Aby narody nie wpadły w pułapkę kłamstwa, potrzebne są współcześnie odważne i uczciwe, rzetelne pod względem źródeł, obiektywne badania oraz redagowane przez kompetentnych autorów publikacje naukowe, nie pomijające skomplikowanych problemów przeszłości. Dobrze, że praca niniejsza odważnie omawia w dziedzinie religijnej problematykę korzeni współczesnych stosunków bratnich sobie narodów polskiego i ukraińskiego. Lektura jej zdradza pośrednio, że autor, mieszkający we Lwowie, oprócz solidnego wykorzystania źródeł i literatury polemicznej oraz naukowej polskiej i ukraińskiej dobrze zna zagadnienie, o którym pisze. Publikacja niniejsza wpisuje się jako rzetelna w uczciwą dyskusję na temat przeszłości i przyszłości stosunków polsko-ukraińskich. Dobrze, że jako dysertacja doktorska powstała na KUL-u i ukazała się w Polsce. W książce W. Osadczyka jest jednak sporo szczegółów interpretowanych stronniczo wobec katolików obrządku łacińskiego, mogących ich krzywdzić, zwłaszcza niektóre omawiane osoby. Takich kontrowersyjnych i dyskusyjnych szczegółów w tekście, jak na naukową dysertację, jest sporo. Czytelnika zorientowanego w problematyce, niekoniecznie Polaka, niektórymi argumentami autor nie przekonał (np. s. 52, 66 n., 68, 76, 85, 113, 122, 166 n., 174, 196 n., 210–212, 215, 223 n.). Jako przykład można podać dwa dyskusyjne szczegóły, których argumentacja dla bezstronnego czytelnika trudna jest do przyjęcia. Jako dziedzictwo przeszłości w archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego sieć parafii łacińskich była bardzo skromna w porównaniu z grekokatolicką, co uniemożliwiało skuteczną opiekę duszpasterską wiernych zamieszkujących w terenie i stwarzała niebezpieczeństwo rutenizacji ludności rzymskokatolickiej. Abp Józef Bilczewski (1900–1923) widząc ten problem, jako jedno z głównych zadań swoich rządów przyjął znaczne

pomnożenie sieci parafialnej w archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego. Nazwanie tego przez autora jako tylko „głośny czyn polityczny, którego głównym argumentem było narodowe uświadomienie Polaków” (s. 210), jest spłyceciem i krzywdzącym podsumowaniem działań duszpasterskich gorliwego arcybiskupa. Te i inne działania abp. J. Bilczewskiego w trudnych czasach początku XX w., zwłaszcza I wojny światowej, świadczą o tym, że nie zamierzał być działaczem narodowym, polskim „mężem stanu”, jak mogłoby to wynikać z argumentacji autora, lecz gorliwym arcypasterzem katolickim dostrzegającym potrzeby i zagrożenia duchowe oraz społeczne wiernych, starającym się im zarządzać. Podobnie obwinianie tylko duchowieństwa rzymskokatolickiego o skłócanie na przełomie wieków XIX i XX dobrych stosunków między obrządkami, na podstawie przytoczonego przykładu pochodzącego z polemicznej publikacji o „zepsuciu dobrych stosunków między Ukraińcami i Polakami w Buszcu po przyjeździe tam nowego proboszcza rzymskokatolickiego, który [...] gorliwie zajął się działalnością polityczną”, jest nieprawdziwe (s. 212). Duchowieństwo rzymskokatolickie Galicji, zwłaszcza Galicji Wschodniej tego czasu, zdeorganizowane po „upaństwowieniu” jego myślenia przez józefinizm, dalekie było od aktywności narodowej. W przeciwieństwie Ukraińcy zawdzięczają aktywności narodowo-społecznej duchowieństwa greckokatolickiego budzenie się się w drugiej połowie XIX w. świadomości narodowej.

Abp Andrzej Alojzy Ankwicz (1815–1833) oceniony został przez autora „jako pasterz gorliwy, ale bez żadnego przywiązania do narodu” i oskarżony o repolonizację duszpasterstwa. Wbrew jego sądom repolonizacja, tj. dezorganizacja oraz zniewolenie Kościoła Rzymskokatolickiego i usunięcie języka polskiego z urzędów miały miejsce wcześniej w okresie szczytowym józefinizmu za rządów jego poprzedników F. O. i K. I. Kickich (1780–1812), którzy byli typowymi austriackimi państwowymi hierarchami. Natomiast abp A. A. Ankwicz należał do grona nowej, postjózefińskiej generacji gorliwych i odważnych biskupów, już nie państwowych urzędników, którzy w ramach tzw. restauracji katolickiej odważnie odbudowywali Kościół i jego duszpasterstwo, zdeorganizowane przez wspomniany józefinizm. Za jego rządów, obok innych zbawiennych dla Kościoła inicjatyw, miały miejsce działania w kierunku usprawnienia dotąd skromnej sieci parafii łacińskich. To, że nie był „przywiązany do narodu”, nie stanowi ujmy dla niego jako katolickiego arcybiskupa. On nie mógł być narodowym przywódcą, lecz pasterzem powierzonego jego pieczy ludu. Przeniesiony w 1833 r. przez papieża Grzegorza XVI do Pragi Czeskiej, sam należąc do grona wybitnych przedstawicieli restauracji katolickiej na terenie monarchii, jako gorliwy katolicki, nie narodowy biskup, wniósł duży wkład w odbudowę tamtejszego Kościoła zdeorganizowanego przez józefinizm przełomu XVIII/XIX w. Trudne jest też do zrozumienia zdanie mówiące o „śląskim i austriackim patriotyzmie” urodzonego w Sączu arcybiskupa (s. 215). Tytułem rekapitulacji należy zaapelować o ostrożność przy omawianiu spraw Kościoła w kontekście spraw narodowych, by próba rzetelnego przeanalizowania trudnego problemu jak Condordia nie sprowadziła się do jeszcze jednej polemiki między sąsiadującymi z sobą narodami.

Ks. Józef Krętosz